Nr. 26. Kraków, Czwartek 1 Lipca 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Floryańska L. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Floryańska 55, I. pięt.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów. Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Walka o konstytucyą. Izba radna krajowego sądu w Krakowie odrzuciła zażalenie tow. Daszyńskiego i uznała, że przez zamknięcie sesyi nietykalność poselska zostaje zniesioną. „Uzasadnienie" tego orzeczenia kwalifikuje się do zbioru osobliwości prawniczych. Zdaniem sądu krakowskiego patent cesarski zarządzający zamknięcie sesyi nie zalicza się do kategoryi ustaw, które według § 1. ust z 10 czerwca 1869 mają być ogłaszane w dzienniku praw państwa. Nie umiemy sobie wytłómaczyć, dlaczego ten patent nie zalicza się do „rozporządzeń wydanych na podstawie ustaw państwowych", w takim bowiem razie byłby wybrany wbrew ustawom. A przecież na zarzut, że ustawa nie przewiduje zamknięcia sesyi, odpowiada to samo orzeczenie, że ustawa je przewiduje... Przedewszystkiem z § 4. cytowanej ustawy wyraźnie wynika, że ten patent powinien być ogłoszony w Dzienniku praw państwa. Powtóre kontrasygnata ministra jest konieczną, bo przecież minister może za brak podpisu zostać pociągniętym do odpowiedzialności. W końcu ustawa cytowana przez sąd na dowód, że zamknięcie sesyi jest prawnie uzasadnione, jest starszą od ustaw zasadniczych, nie może więc mieć tu znaczenia. Wobec tego tow. Daszyński wytoczy tę sprawę przed sąd najwyższy.

Nieuleczalni! Jeszcze nie znaleźli sobie innego konika nasi najserdeczniejsi — wciąż jeszcze jeżdżą na patryotycznym. Za ostatnią mowę wygłoszoną w Krakowie odsądza znów *Nowa Reforma* tow. Daszyńskiego od patryotyzmu i polskości. Artykuł ten wstępny kończy ona słowy: „Jesteśmy jednak spokojni. Lud polski"... itd. Powinna zaś była napisać: „Jesteśmy jednak nieuleczalni"... ma się rozumieć, na mózg. Jedno tylko wyznanie wypowiedziała tu mimochodem z otwartością, za którą jesteśmy jej wdzięczni. Mianowicie oświadcza *N. Ref.*, że należy kochać Polskę „szlachecką, ciemiężącą lud!" Czemżeż więc wy, „demokraci", różnicie się od stańczyków?

Oprócz wspomnianego artykułu zamieściła *N. Reforma* w kilka dni później bardzo długi i bardzo naiwny artykuł w tej samej kwestyi napisany przez pewnego 22-letniego młodzieńca z Królestwa, zowiącego się Władysław Grabski. Młodzieniec ten, który niedawno opuścił szkolną ławkę, nie ma wprawdzie ani śladu wyobrażenia o przedmiocie, o którym porwał się pisać, posiada za to dość studenckiej zarozumiałości, by pisać o rzeczach, o których nie ma pojęcia. „Odwaga zdobi młodzieńca" i dlatego traktujemy go z pobłażaniem. Młody ten człowiek nie ma wyobrażenia o tem, co to jest konstytucya, autonomia, federalizm itd., sam pisze, że tylko kilka dni bawił w Krakowie i był tylko na jednem zgromadzeniu, nie ma więc najmniejszego wyobrażenia o naszych stosunkach, o naszem życiu politycznem, a o wszystkiem tem wydaje sądy z naiwną i komiczną powagą gimnazyasty. Gimnazyasta w każdym calu! Z całą naiwnością studenta wymawia się z tego, że mu dowcip przyszedł dopiero na schodach. Przyszedł, usłyszał, nie zrozumiał — i napisał. *N. Reforma* skwapliwie wydrukowała jego elaborat, co wymownie świadczy o inteligencyi tych „polityków", którzy w temże piśmie rozstrzygają losy świata. Nie można od nas wymagać, żebyśmy polemizowali z poglądami niedowarzonego chłopca. Zresztą w niniejszym numerze podajemy mowę tow. Daszyńskiego prawie w całości, radzimy więc temu młodemu człowiekowi, by ją sobie jeszcze raz uważnie przeczytał, może ją teraz zrozumie. Jeśli nie, to i on jest nieuleczalnym....

Autonomia stańczyków. Stańczycy wypowiedzieli jasno i konsekwentnie swe poglądy na autonomią w krakowskim klubie konserwatywnym na posiedzeniu z 24 kwietnia. Mówili tam prof. Kleczyński, poseł dr. Piotr Górski, prof. Leo, prof. Ant. Górski i kilku innych *minorum gentium*. — Wszyscy jednozgodnie oświadczyli się za zniesieniem dzisiejszej ordynacyi wyborczej, a wprowadzeniem napowrót wybieralności parlamentu przez sejmy, których skład obecny nie śmie naturalnie ulec zmianie. W ten sposób szlachecka większość sejmu wysłałaby do parlamentu samych swoich; sejm, który uchwalił wprowadzenie batów na chłopów, daje gwarancyą, że z jego łona nie wyszedłby inny deputowany jak tylko czystej krwi stańczyk. W ten sposób „utrzymałaby się solidarność koła polskiego" i istniałaby możność stłumienia najlżejszego nawet protestu przeciwko gwałtom szlacheckim, zupełnie bez hałasu, między swoimi. To konsekwencya, to autonomiści! Rozumieją znakomicie swoje interesy i konsekwentnie dążą do ich zaspokojenia. Ale jeżeli taka autonomia byłaby rajem dla szlachty, stańczyków i klerykałów, to z tego jednak nie wynika, żeby lud miał się do niej zapalać, cieszyć się z bata na swą własną skórę kręconego. Taka autonomia byłaby czemś gorszem od pańszczyzny, oddałaby cały lud na łaskę lub niełaskę wszechpotężnej szlachty... Niech więc panowie z klubu konserwatywnego przyjmą uwagę, że konsekwencya ich jest bardzo ładną rzeczą, ale nie zaprowadzi ich poza ściany klubu. Chcąc dojść dalej, trzeba mieć pewną znajomość stosunków, nie zaś konsekwencyą człowieka, który spadł z obłoków. Gdyby zaś mieli jaką taką znajomość naszych stosunków społeczno-politycznych, toby wiedzieli, że dziś co najwyżej pięknem marzeniem może pozostać taka autonomia, że dziś już garstka szlachty nie zdoła ludowi narzucić swojej woli, że dziś lud już dojrzał politycznie i nie pozwoli sobie nałożyć nowego jarzma — słowem, że mogą swą autonomiczną ideę spokojnie powiesić w muzeum starożytności lub — poronionych płodów.

Katolicki kurs socyalny rozpoczął się wczoraj w Krakowie. Po nieudałych wiecach katolickich ma on być nową próbą wlania ożywczego ducha w martwy płód zwany „ruchem katolicko-socyalnym", który w swej istocie nie jest niczem innem jak agitacyą przeciwko socyalistom. Jakież to audytoryum? Gdzież ci uczniowie, którzy mają zostać przysposobieni na pogromców socyalizmu? Salę uniwersytecką wypełniają prawie sami księża, mniej lub więcej opasłe postaci, kołyszące się w drzemce, do której ich wybornie usposebia monotonny głos prelegenta. Nie rozumieją kompletnie nic z tego, co on mówi, dzień gorący, parny, nieruchome siedzenie, nudy — cóż więc dziwnego, że temu lub owemu jegomościowi z zaczerwienionym od ascetyzmu nosem, powieki lekko się zwarły... Kilku facetów z „Jagiellonii", którzy pełnią służbę honorową przy drzwiach i w bufecie, woli rozmawiać na kurytarzu o ostatnich wyścigach niż słuchać nudnych referatów. A wśród martwej ciszy, przerywanej od czasu do czasu brzęczeniem muchy lub źle stłumionem ziewnięciem, rozlega się tymczasem dalej głos prelegenta zapewniającego, że „szanuje przeszłość, znosi cierpliwie teraźniejszość, a spodziewa się lepszej przyszłości", oświadczającego, że „spodziewać się można gruntownego rozwiązania kwestyi socyalnej przez chrześcijaństwo", dowodzącego, że „socyalizm nasz jest agrarnym, a zatem rewolucyjnym", lub, że „przymus lepszym jest od wolności" itp. Senna atmosfera przytłacza słuchaczów, którzy szanują przeszłość prelegentów, znoszą cierpliwie teraźniejszość, a spodziewają się — obfitych libacyj na wspólnej uczcie. Tak kształcą się męże, co mają łeb urwać hydrze socyalizmu...

Pierwsze ostre starcie między socyalnymi demokratami a obecnymi zwolennikami ks. Stojałowskiego nastąpiło w Dolnej Lesznej na Śląsku na zgromadzeniu ludowem odbytem dnia 27 czerwca br. Imieniem Stojałowskiego przemawiał niejaki Skołyszewski, człowiek podejrzanej wartości nie mający pojęcia o ruchu robotniczym. Powtarzał on bezmyślnie zarzuty i oszczerstwa, powtarzane przez jezuitów i ludowców. Wedle niego więc socyaliści chcą burzyć kościoły i religią, narodowość itd. Tak mówią ci, którzy przy wyborach szli z nami razem! Co do Badeniego oświadczył p. Skołyszewski, że stojałowszczycy nie zwalczają go teraz, gdyż Badeni nie jest już wrogiem ludu!

Nędzne te wywody spotkały się z ciętą odprawą ze strony tow. Regera, który wykazał niewłaściwość, chwiejność, bezmyślność najnowszej taktyki zwolenników ks. Stojałowskiego. Z Badenim łączy się ten, który całe życie był prześladowanym przez tego galicyjskiego szlachcica; wspiera antysemitów wiedeńskich, którzy nie ruszyli palcem za nim, gdy był pędzony i prześladowany jak dzikie zwierzę; zwalcza socyalnych demokratów, którzy jedyni ujęli się jego krzywdy, ułatwili mu ucieczkę. wyratowali z więzienia, pomagali na każdym kroku. Teraz zarzuca nam *Pszczółka*, że trzymamy z żydami! Jestto oczywiście kłamstwem. Żydów-wyzyskiwaczy zwalczamy tak samo ostro, jak wszystkich innych. Ale ks. Szponder żegnał się czule przecież z żydami z Makowa, a poseł Zabuda nazwał rabina z Oświęcima swoim najlepszym przyjacielem!

Mowę Regera przyjęto burzliwemi oklaskami, a ks. Szponder nie wiedział co na to odpowiedzieć i chciał wyzwać Regera na — pojedynek! Kapłan, który chce przelewać krew....

Zebrani robotnicy uchwalili jednogłośnie wotum zaufania posłom socyalno demokratycznym i potępili najnowszą taktykę ks. Stojałowskiego.

A więc ks. Stojałowski zaczął z nami otwartą wojnę. Myśmy jej nie szukali. Może być jednak przekonanym, że odwołamy się do całego ludu polskiego i zapytamy, czy jego postępowanie jest godne uczciwego człowieka, godne tego, który w listach prywatnych nazwał się — socyalnym demokratą!

Hr. Badeni wydał pod datą 2 czerwca br. l. 5375. tajny okólnik do namiestnictw, który przechodził dziwne koleje. Prokuratorya skonfiskowała go w kilku dziennikach za nakłanianie do czynów karygodnych, ostatecznie jednak w tych dniach uwolnił go od konfiskaty wiedeński wyższy sąd krajowy. Cóż tak karygodnego jest w tym okólniku, którego autorem jest przecież prezes ministrów? Otóż hr. Badeni nakazuje w nim, żeby komisarze rządowi na zgromadzeniach nie upominali mowców, jeśli mówią zbyt ostro, lecz żeby dali im wprzód do końca wypowiedzieć myśl zawierającą jakąś niepatryotyczną zbrodnię, — pilnie notując, — a dopiero potem rozwiązali zgromadzenie. W ten sposób zasądzenie mówcy będzie daleko łatwiejsze niż dziś. Tak chytrze obmyślił hr. Badeni sposób ratowania państwa austryackiego!

Sprawozdanie poselskie tow. Daszyńskiego

wygłoszone na zgromadzeniu ludowem w Krakowie dnia 21 czerwca 1897.

(Streszczenie).

Ubiegła sesya parlamentu była na pozór najbardziej bezpłodną ze wszystkich dotychczasowych; jedyną rzeczą pozytywną, którą załatwiono, był traktat bułgarski. A jednak nie była ona w rzeczywistości bezpłodną, chociaż prasa galicyjska tak ubolewa nad owemi „pustemi" walkami, któremi parlament czas marnował. Posypały się frazesy krajowego wyrobu o upadku parlamentaryzmu.

Pojawiają się nawet w niektórych pismach

plany „zamachu stanu“, wprowadzenia napowrót absolutyzmu. Jeżeli się coś takiego wylęgło w głowach ministrów, urzędników, to niechaj się liczą z oporem ludu. Taki zamach z góry pociągnąłby za sobą najstraszniejsze skutki. My się nie zachwycamy obecną konstytucyą, ale w każdym razie tyle tylko warte to państwo, o ile nam daje swobody polityczne, za które ewentualnie będziemy walczyli do ostatniego tchu. (*Burzliwe oklaski*).

Otóż, jak powiedziałem, sesya miniona była wprawdzie bezpłodną pod względem pozytywnych ustaw, ale z drugiej strony wydobyła na jaw zagadnienia bardzo poważne, wyjaśniła istotę struktury państwa. I w tym kierunku mieliśmy ważne zadanie do spełnienia.

Pierwsza sprawa, jaką poczuwaliśmy do obowiązku wytoczyć w parlamencie, była to niejako nasza sprawa domowa, sprawa wyborów, które były widownią całego szeregu gwałtów i nadużyć. Obowiązkiem naszym było pomścić krzywdy doznane przez lud, wprawdzie nie w tem znaczeniu, by ukarać winnych, — nie byliśmy tak naiwni, by się w ten sposób łudzić, — ale by te krzywdy napiętnować, by wykazać, że ten parlament, który wyrósł z takich wyborów, nie ma prawa mienić się reprezentacyą ludu. A więc najpierw wytoczyliśmy sprawę posła Szajera, uwięzionego za „podburzającą“ mowę wypowiedzianą na zgromadzeniu. Stawiając wniosek o uwolnienie Szajera, stanęliśmy w obronie zasadniczego prawa nietykalności poselskiej i pokazaliśmy, że nie wolno jej deptać nawet wobec opozycyjnego chłopa galicyjskiego dla tego tylko, że jest opozycyjnym posłem chłopskim. (*Oklaski*). Następnie wytoczyliśmy na porządek dzienny wybory galicyjskie. Postawiliśmy wniosek nagły o wybranie komisyi dla zbadania nadużyć wyborczych. Bo tu szło o 9 zamordowanych, 17 ciężko rannych i 800 zamkniętych do więzienia wyborców! Krew polała się obficie podczas wyborów, ale wszędzie bagnety żandarmskie były skierowane tylko w stronę ludu. (*Hańba!*) Wybory w Galicyi wschodniej były całym stekiem oszustw i szachrajstw, co wykazują toczące się opecnie procesy wyborcze. Proces dawidowski wykazał niezbicie szereg oszustw wyborczych. Jeżeli lud przeciwko tym dokonywanym na nim gwałtom podnosił protest, to protest ten tłumiono we krwi. (*Hańba!*) Dlatego nikt nie mógł od nas wymagać, żebyśmy podali rękę tym, których ręce nie obeschły jeszcze z krwi wyborców, dlatego z Kołem polskiem był dla nas niemożliwy żaden sojusz! (*Huczne oklaski*).

Rząd przygotował się do odpowiedzi na nasze oskarżenie. Dwunastu urzędników namiestnictwa objeżdżało kraj i gromadziło materyały na dowód „legalności“ wyborców. Mimo to odpowiedź hr. Badeniego, jakkolwiek była słaba, a zawierała miejsca wprost niegodne, rozwlekłą w całości niezmiernie słaba. Każdy musiał wynieść przekonanie, że 37 protestów wyborczych z Galicyi (tj. blisko 50% ogólnej ilości mandatów) to 37 aktów oskarżenia przeciwko rządowi (*Brawo!*)

Haniebną rolę odegrali przy tem młodoczesi, zwłaszcza poseł Stransky, który stanął w obronie rządu i usprawiedliwiał te gwałty i szwindle wyborcze. Młodoczesi, do niedawna radykalni demokraci i zajadli opozycyoniści wobec rządu, czuli już wówczas zbliżający się trynkgield rządowy. (*Wesołość.*) Ale mam tę satysfakcyę, że przed kilku dniami posłowi Stranskiemu jego wyborcy na zgromadzeniu w Neustadt uchwalili za jego zachowanie się sprawie galicyjskich wyborów jednogłośnie wotum nieufności. (*Brawo!*)

Niech wołają co chcą klerykali i konserwatyści i ich lokaje, — jednak historya przyzna, że zostali napiętnowani przed światem jako gwałciciele praw ludu, i napiętnuje ich jeszcze surowiej, niż to mogłem uczynić ja, jako jednostka. (*Huczne oklaski.*)

Mówca w dalszym ciągu omawia wniosek w sprawie jawności obrad komisyi legitymacyjnej, który służalcza większość parlamentarna trzykrotnie odrzuciła. — Trzeci raz odrzucono mój wniosek 149 głosami przeciwko 112, tj. większością 37 głosów. Dziwnym zbiegiem okoliczności jest właśnie 37 takich panów z Koła polskiego, przeciwko których wyborom wniesiono protesty, a mieli oni tę czelność głosować przeciwko jawności obrad komisyi legitymacyjnej, mimo, że tu szło o ich honor, o zarzucone im oszustwa wyborcze, o krew z ich winy przelaną. (*Hańba!*)

Dlatego tak energicznie wytoczyliśmy sprawę wyborów w parlamencie, bo czuliśmy, że w kraju zostawiliśmy płacz i krzywdę, trupy, aresztowanych wyborców i procesy. Z czystem sumieniem mogę powiedzieć, że robiłem, co mogłem, by w oczach całego świata napiętnować tych, co te gwałty i nadużycia wywołali. (*Oklaski.*) Opanowaliśmy poprostu parlament tą sprawą, póki jej nie zaćmiła wyłaniająca się nowa kwestya.

Mam tu na myśli rozporządzenia językowe, które tyle wrzawy wywołały. Jestto dla mnie nader drażliwa kwestya ze względu na prasę, która, cokolwiekbym w tej materyi powiedział, słowa moje przekręci. Porównajcie towarzysze to, co dziś ode mnie usłyszycie, z tem, co jutro o tem gazety napiszą. (*Wesołość.*) Uciekam się więc pod waszą obronę przeciwko perfidyi i oszczerstwom prasy.

Otóż oświadczam wprost, że rozporządzenia językowe hr. Badeniego uważam w zasadniczej ich tendencyi za sprawiedliwe. My uważamy to za przyrodzone prawo człowieka, móc się porozumiewać z władzami w swym ojczystym, a nie narzuconym z góry, obcym języku. A mimo to zajęliśmy w parlamencie stanowisko przeciwne rozporządzeniom językowym hr. Badeniego z powodu tak materyalnego, jak też formalnego.

Powodem materyalnym, dotyczącym treści rozporządzeń jest fakt, że mimo ogólnej tendencyi sprawiedliwej rozporządzenie popełniało niesprawiedliwość na Niemcach czeskich. 35 powiatów Czech jest zamieszkałych prawie wyłącznie przez Niemców; czeska ludność w nich nie dochodzi do 2%, w połowie zaś tych powiatów wynosi mniej niż ½% zaludnienia. Jest więc niesprawiedliwością narzucenie czeskiego języka tym niemieckim powiatom. Gdyby dla całej Galicyi wydał rząd rozporządzenie wprowadzające obok polskiego ruski język urzędowy i gdyby krakowscy komisarze policyi musieli się uczyć po rusku dla tego jednego procentu Rusinów zamieszkałych w Krakowie, to z pewnością przeszliby oni — przynajmniej w głębi duszy — do opozycyi przeciwko hr. Badeniemu. (*Wesołość.*)

Drugi, formalny powód był tu jeszcze daleko ważniejszy. Sprawy tak ważnej jak językowa, dotyczącej przyrodzonego prawa ludzkiego nie wolno rządowi na własną rękę załatwiać biurokratycznie. Wydawanie rozporządzeń w takiej kwestyi jest naruszeniem konstytucyi ze strony rządu. Rozporządzenie jest łaską, która każdej chwili może być cofnięta. Nie jestże to hańbą, że my tu w Galicyi mamy polski język urzędowy tylko na podstawie rozporządzenia rządowego, nie zaś na podstawie ustawy? Jutro może przyjść znowu rząd centralistyczny, ktory ograniczy nam ten język polski i będzie usiłował wprowadzić nam na nowo niemczyznę! Dlatego walka przeciwko rozporządzeniom językowym, była to walka młodego parlamentu o przynależne mu prawa i ma ona zasadnicze znaczenie. W kwestyi dotyczącej zasadniczych praw konstytucyjnych na formę więcej baczyć należy niż na treść. (*Oklaski.*) Kto tego nie widzi, jest ślepym. Jeżeli parlament nie ma być farsą, to w konstytucyjnem państwie nie można pozwolić rządowi na samowolne rozstrzyganie takich spraw bez wiedzy i przyzwolenia parlamentu. (*Oklaski.*)

Za to napadła na nas cała prasa. Wszystkie pisma od konserwatywnych do *Wieńca* i *Pszczółki* ks. Stojałowskiego zrobiły nas sojusznikami niemieckich liberałów. Nie chcą zrozumieć, że my walczyliśmy z rozporządzeniami językowemi z całkiem innych powodów niż Niemcy. Z pewnością żadna partya, ani nawet *Wieniec* i *Pszczółka* nie zadały liberałom takich cięgów, jakie im zadawała socyalna demokracya i w przyszłości jeszcze zada. (*Wesołość i oklaski.*) Gdyby prasa nasza posiadała uczciwość publicystyczną, to nie potrzebowałbym prostować tak jasnych rzeczy.

Spór o rozporządzenia językowe ma znaczenie nietylko dla Czech, ale dla całego państwa. Jest on bowiem produktem walki narodowościowej, która się toczy nietylko w Czechach i na Morawach, lecz we wszystkich niemal prowincyach Austryi. Wszędzie panuje niezadowolenie narodowościowe. Tego nie może załatwić pierwszy lepszy biurokrata rozporządzeniem. I hr. Badeni przyciśnięty do muru obstrukcyą, był zmuszony przyznać to w mowie wygłoszonej w komisyi adresowej. Jestto wielce charakterystyczne, że człowiek ten, który na początku stał apodyktycznie na tem stanowisku, że jego rozporządzenia językowe są legalne i zbawienne, tak zmiękł, iż w komisyi adresowej sam prosił posłów, by z odpowiedniemi wnioskami językowemi przyszli do parlamentu, i oświadczył, iż pożądanem jest załatwienie kwestyj narodowościowych w drodze ustawodawczej. Nie można tej sprawy załatwiać w innej drodze, bo jest ona w ścisłym związku z kwestyą całej organizacyi państwa.

Idzie tu o kwestyą, która się wobec sporów językowych wysunęła na pierwszy plan, a którą obecna większość parlamentarna uważa za jedyną podstawę swej wspólnej działalności, a mianowicie o pytanie: czy Austrya ma być państwem centralistycznem, czy federalistycznem? W jaki sposób urzeczywistnić federalizm? Osłabić parlament, a wzmocnić sejmy, — wołają „autonomiści“. Czyż istotnie należy parlament osłabić? Wszak jest on już teraz tak słabym, że bardziej go chyba osłabić nie można. Jest on tak bezsilny wobec rządu, który rozporządzeniem pozwala sobie dowolnie naruszać konstytucyą, że większe osłabianie go nie może mieć racyi. A więc wzmocnić sejmy krajowe? Autonomiści chcą tego dokonać przez zwiększenie prerogatyw sejmów, przez przyznanie im większych praw. Na taką autonomią my się nie możemy zgodzić, jest ona pustym frazesem, dopóki nadaje tylko sejmowi prawa, a nie wkracza w rzeczywiste interesy narodu. Nie prawa, ale interesy rządzą społeczeństwem. Ten frazes autonomistyczny jest dla socyalnej demokracyi bez znaczenia.

Taka autonomia jestto hasło obłudne, napozór słuszne, w istocie reakcyjne. Polega ono na fałszowaniu pojęć. Mówi się ciągle o indywidualnościach historycznych, jako o podstawie autonomii. Tumani się opinią państwowem prawem czeskiem, albo fikcyą idei jagiellońskiej. Hr. Dzieduszycki w myśl tej idei jagiellońskiej żąda autonomii dla Galicyi. My dziś musielibyśmy się zatem cofnąć o 300 lat wstecz, do czasów pańszczyzny i rządów szlacheckich, kiedy szlachcic za zamordowanie chłopa płacił kilka grzywien srebra, musielibyśmy odrzucić to, co nam dała kultura trzech wieków, i z tego barbarzyńskiego stanu snuć dalszy wątek naszego narodowego rozwoju! (*Nie, nie!*) Wyznaję więc otwarcie, że jesteśmy wrogami idei jagiellońskiej. (*Oklaski.*)

Hr. Dzieduszycki chce swą autonomią osnuć na „indywidualnościach historycznych“ prowincyj austryackich. Proszę mi pokazać gdzież są te „indywidualności historyczne“? Czy jest nią może Bukowina, ten wytwór dyplomacyi, ten zlepek narodowości, będący wprost negacyą wszelkiego historycznego uzasadnienia, stworzony przed stu laty przez kilku dyplomatów, którzy orzekli za zielonym stolikiem, że ten skrawek kraju ma być Bukowiną? Na rozkaz hr. Dzieduszyckiego i jemu podobnych... historyków ta Bukowina ma się stać „indywidualnością historyczną“... A może „indywidualnością historyczną“ jest Galicya i Lodomerya z W. Ks. Krakowskiem itd.? Ten kraj, który powstał z gwałtu dokonanego na naszej ojczyźnie przed stu laty, z rozbioru Polski, dla zaborczych chuci dynastyj, a przez biurokracyą austryacką został sztucznie zorganizowany w „prowincyą“, czy to ma być nasza „indywidualność historyczna“? (*Nie, nie!*) Kto czuje się Polakiem, odpowie: nie! Pod zaborem rosyjskim i pruskim żyją miliony naszych współrodaków. Naszą indywidualnością historyczną nie jest Galicya i Lodomerya, ale naród polski! (*Huczne oklaski.*)

Za to moje stanowisko, okrzyczano mnie kosmopolitą, odmówiono mi prawa zwać się Polakiem, *Nowa Reforma* pisała nawet, że nie mam prawa zwać się Daszyńskim, lecz powinienem się nazywać Precliczek... (*Homeryczna wesołość.*) Istotnie, nie chciałbym być patryotą, jeżeli patryotami są ci wyzyskiwacze i ciemięscy ludu. (*Oklaski*). Jestem w takim razie wrogiem autonomii, jestem wrogiem pańszczyzny i bata, jestem wrogiem ucisku ludu przez szlachtę, jestem wrogiem ciemnoty chłopa, jestem wrogiem ogłupiania ludu, jestem wrogiem wyzysku mas roboczych, jestem wrogiem niewoli politycznej i szlachetczyzny, jestem wrogiem nędzy chłopskiej... (*Huczne oklaski.*)

Za dawnych czasów miała Polska swego króla, swój dwór królewski, swoich szambelanów, łowczych, kuchmistrzów królewskich itp. W tem streszcza się idea narodowa hr. Dzieduszyckiego, Abrahamowicza i wogóle naszej szlachty. Kiedy mówię o tem, to poruszę już kwestyą rozdmuchiwaną u nas przez całą prasę, sprawę restauracyi Wawelu. Jestto rzecz estetyki narodowej, uczucia, jeżeli się nie chce, by w miejscu, gdzie przez tyle wieków robiła się historya Polski, wśród pamiątek dziejowych królestwa i szlachty — bo historya Polski, to historya szlachty, nie ludu — leżeli chorzy na tyfus żołnierze. Przeciwko temu nic mieć nie można, zwłaszcza że zresztą i żołnierze otrzymają przez to bardziej hygieniczne pomieszczenie. Ale pp. Abrahamowicze i Dzieduszyccy daleko większe przypisują temu znaczenie. Wmawiają w opinią, że to jest zadatek autonomii, bo może na Wawelu jakiś arcyksiążę zamieszka, a wtedy będziemy mieli naszych rodowitych polskich szambelanów, kuchmistrzów itd. Z taką autonomią socyalni demokraci nie mają nic wspólnego i występują jaknajostrzej przeciwko takiemu tumanieniu opinii publicznej.

Gdyby atoli przyszło istotnie do urzeczywistnienia takiej autonomii, do wprowadzenia

tego rodzaju federalizmu, to nie byłoby większych tego przeciwników od tych, którzy teraz wywiesili go na swym sztandarze jako hasło programowe. Gdyby tak Austrya Niższa miała prawo zamknąć swą granicę przed bydłem galicyjskiem, to nie byłoby większego wroga federalizmu od galicyjskiej szlachty, która dziś jest autonomistyczną, a której więcej zależy na tem, żeby mogła sprzedać dobrze swoje bydło czerwone i nie czerwone na targu wiedeńskim, niż na całej autonomii. Jakżeby krzyczeli młodoczescy fabrykanci, gdyby Galicya miała prawo decydować o swoich taryfach kolejowych i nie wpuszczać w ten sposób czeskich wyrobów? Coby powiedział autonomistyczny gabinet hr. Badeniego na autonomiczne żądanie zdecentralizowania armii?... Tego rodzaju autonomia jest w praktyce absurdem.

Istnieje jednakowoż drugi obóz autonomistyczny, uwzględniający nie jakieś historyczne przywileje, ale potrzeby żywego narodu, jego istotne interesy, prawa całego ludu, nie zaś zachcianki nielicznej rządzącej mniejszości. I w tym obozie znajdują się socyalni demokraci. My żądamy takiej właśnie autonomii, autonomii ludu, a więc powszechnego prawa wyborczego do sejmu, do rady powiatowej, do rady gminnej; żądamy dalej wzmocnienia tych ciał autonomicznych, ale w ten sposób, by namiestnik był odpowiedzielny przed sejmem, starosta przed radą powiatową, a dyrektor policyi przed radą gminną! (*Oklaski.*) To będzie istotne wzmocnienie, rozszerzenie autonomii. Dzisiejszy sejm nie może być naszym ideałem autonomicznym, ten sejm, w którym zasiada np. 8 przez nikogo nie wybranych biskupów dla tego tylko, że są biskupami, a do którego ja — redaktor i poseł do rady państwa — nie mam prawa głosowania... (*Hańba!*) Skąd my mamy się zapalać do tego sejmu, do autonomii tego sejmu, od którego wyboru jesteśmy wszyscy, tj. ogromna większość ludu, zupełnie wykluczeni? Im większe się przyzna prawa temu sejmowi, im bardziej zwiększy się zakres jego działalności, tem bardziej zwiększy się antagonizm między sejmem a krajem; antagonizm zaś tego rodzaju może doprowadzić do najmniej pożądanych następstw. Dopóki nie dadzą powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do sejmu, dopóki ludowi nie dadzą autonomii, to mogą sobie mieć szambelanów, koniuszych i kuchmistrzów, ilu im się spodoba, — dla narodu nie będzie to niczem. (*Huczne oklaski*).

Z tych dążeń autonomistycznych wyłoniło się hasło głoszone dziś z wielkim patosem przez całą prasę reakcyjną, hasło sojuszu Słowian austryackich. Przed rokiem jeszcze zwalczało Koło polskie z zaciekłością Czechów walczących o swe prawo państwowe dlatego, że byli demokratami i robili rządowi opozycyą. Szczepanowski, Rutowski wraz z całem Kołem polskiem nakładali na braci Czechów stan wyjątkowy, mimo pokrewieństwa szczepowego. Znajdowano wymówkę, że Czesi są moskalofilami. Dziś, kiedy Czesi za marny trynkgield sprzedali się rządowi, mówi się o sojuszu braci Słowian, a szlachta polska brata się z tymiż młodoczechami, których wczoraj zwalczała. Usiłuje się w tym kierunku wywołać nastrój opinii w kraju. Małżonce młodoczeskiego posła Horzicy, pięknej pani Laudowej, śpiewaczce operowej, urządza się huczne przyjęcia i bankiety z niesłychaną reklamą dziennikarską i podnosi się to do znaczenia czynu narodowego. (*Wesołość*). Panslawizm ten jest wprost humorystyczny. W historyi Polski i Europy panslawizm był zawsze zjawiskiem reakcyjnem, a pojawiał się u nas w okresach zupełnego skorumpowania klasy rządzącej. Panslawizm pod egidą Rosyi był zawsze przedmurzem najstraszniejszej reakcyi. — Mowca wykazuje reakcyjne znaczenie panslawizmu w dziejach ostatniego stulecia. — Obecny panslawizm galicyjskich stańczyków i demokratów jest wprawdzie tylko śmieszną farsą, ale widać w nim tesame cechy. Prasa galicyjska jeszcze nie potrafiła się wżyć w ten panslawizm, oswoić się z tym nowym strojem, z którym jej jeszcze bardzo niewygodnie, ale jedno zdołała sobie już z tego panslawizmu przyswoić: wzięła zeń kamienie, któremi rzuca na socyalistów... (*wesołość*) jako na sojuszników teutońskich itd...

Do tych dążeń autonomistycznych przyłączył się jeszcze jeden czynnik — czarnofioletowy. W imię autonomii chce wniosek Ebenhocha oddać szkołę na łup klerykałom. (*Hańba!*) Dziś w Krakowie wszystkie stronnictwa leża u stóp biskupa Puzyny, jedna tylko socyalna demokracya otwarcie walczy z klerykalizmem. Mogą mówić biskupi, że po ich stronie jest ewangielia, my im na to odpowiadamy, że po ich stronie jest ciemnota ludu. (*Brawo!*) Klerykali chcą ogłupić lud, nauczyciela ludowego podporządkować katechecie, wyrzucić ze szkoły wszystkie nowoczesne zdobycze nauki, wprowadzić nanowo czasy inkwizycyi. Jeżeliby istotnie pokusili się o wprowadzenie klerykalnej szkoły wyznaniowej, to my użyjemy wszelkich środków przeciwko temu szerzeniu ciemnoty, poruszymy lud do wielkiej agitacyi antyklerykalnej, której koszta oni poniosą. — (*Huczne oklaski.*) Staniemy z całą energią w obronie szkoły ludowej, bo nas ona najwięcej obchodzi; szkoły ludowe zapełniają dzieci robotnicze i chłopskie. Nie mówimy, że dzisiejsza szkoła dobra, ta szkoła, której nie ma. Ale jesteśmy tego zdania, że trzeba ją poprawić, a nie zepsuć jeszcze więcej. Trzeba wybudować więcej szkół, dać nauczycielom lepsze płace, dać dzieciom ludu zupełne utrzymanie przez lata szkolne, aby głodnych dzieci nie uczył głodny nauczyciel, słowem trzeba szkołę podnieść, a nie cofać ją wstecz. (*Oklaski.*)

Na zakończenie omawia poseł systematyczne prześladowania i szykany, jakim ulegają jego wyborcy za to tylko, że na niego głosy oddali. W Lusinie wójt opieczętował chłopu mieszkanie, tak że ten do własnej chałupy dostać się nie może i tuła się od kilku miesięcy; wszelkie zażalenia w starostwie nie odnoszą skutku — dlatego, że ów chłop agitował za kandydaturą mówcy. Starosta podgórski mści się na biednych straganiarzach, którzy głosowali za mówcą i wyrzuca ich z dotychczasowych kramów, a nie chce im dać rezolucyi na piśmie. Poseł obiecuje to omówić w parlamencie i podnieść tam nadto i finansowe sprawy tego p. starosty. Księża masami odmawiają chłopom rozgrzeszenia, czem sobie tylko najwięcej szkodzą. Gdy w Liszkach spłonęły trzy domy, ks. proboszcz Bański z ambony przypisał to nieszczęście karze bożej za to, że Liszki głosowały na mówcę. Temu samemu przypisywali księża deszcze majowe, które teraz rolnicy błogosławią. (*Wesołość*). Gdybyśmy użyli tego samego sposobu walki i w fakcie, że, gdy ks. biskup Łobos wszedł do kościoła w Kolbuszowej, piorun uderzył w kościół i zabił jednego chłopa, a uszkodził kilku innych, upatrywać chcieli „palec Boży“, to coby na to powiedziano? (*Wesołość*). Jedyną bronią w walce z nami jest oszczerstwo. Mówca piętnuje sztukę „Kusiciele ludu“ i ostro występuje przeciw temu sposobowi walki.

Niezrażeni tem wszystkiem — kończy mówca — nie ustaniemy w dotychczasowej pracy i dalej nieść będziemy zasady socyalizmu między lud, uświadamiać go i bronić jego interesów.

Z czystem sumieniem staję przed wami, a czy w parlamencie spełniałem dobrze włożone na mnie obowiązki, pozostawiam waszemu osądzeniu. (*Huczne, długotrwałe oklaski i wiwaty*).

Procesy wyborcze.

I znowu procesy wyborcze, jeden po drugim, bez końca... Te same figury, te same zajścia. Proces chłopów czerniejowskich będzie krwawą niezatartą plamą w dziejach Galicyi. Plamy tej nie zmyją żadne przekręcania i wymówki. Trzeba czytać wzruszające zeznania biednych chłopów i zeznania butnych żandarmów, którzy kłuli ludzi z tyłu, a każdy nieuprzedzony dostatecznie wyrobi sobie zdanie o naszych obrońcach „ładu społecznego“ i o biednych chłopach, których zbrodnia polegała w tem, że bezwstydne szacherki nazwali — szacherkami.

Albo ten olbrzymi proces 82 chłopów ze Stojaniec. Robi on wprost deprymujące wrażenie swoim ogromem. Niedość, że polała się niewinnie krew chłopska, muszą jeszcze stawać przed sądem! Za to żandarmi figurują jako świadkowie — naturalnie zaprzysiężeni.

W procesie czerniejowskim zasiada między innymi sławny sędzia Starosolski, ten sam, który w r. 1893 był zdania, że strejki w Austryi są zakazane. — Podajemy poniżej kilka epizodów z rozpraw.

Proces czerniejowski. Podczas gdy w Dawidowie padł komisarz rządowy przy wyborach, w Czerniejowie padł trup z tłumu, włościanin, Petro Stasiuk, gospodarz wiejski, którego przeszył bagnetem żandarm. Pięciu wyborców ciężkie odniosło rany. Ujmowali się za aresztowanymi przez żandarmeryę prosząc, ażeby ich nie okuwano, albo z uwięzionymi iść do Stanisławowa pozwolono. Powodem całego tego zajścia, były szacherki, jakich się dopuścił na rzecz kandydata komitetu centralnego Bogdanowicza, pachciarz Margulies. Lud rozdrażniony postępowaniem Marguliesa, wygrzmocił mu skórę, nie czyniąc mu większej szkody. Margulies dał znać o tym ekscesie do starostwa stanisławowskiego, które wysłało na miejsce patrol żandarmski, celem sprowadzenia winnych do Stanisławowa.

Lud otoczył żandarmów, rzucając im się do kolan i prosząc, ażeby aresztowanych nie kuli. Stąd przyszło do rozlewu krwi. Zabity jeden a pięciu rannych.

Ranieni ci, którzy ledwie uszli z życiem, wraz z 20 innymi włościanami stają przed ławą sędziów przysięgłych w Stanisławowie.

Obwinionych staje 25 ludzi, włościan z Czerniejowa, pomiędzy tymi jedna kobieta. W liczbie tej staje także pięciu włościan, którzy przy tem zajściu ciężkie odnieśli rany. Oskarżeni są o § 68, 69 i 283 u. k.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do przesłuchania oskarżonych.

Ołeksa Dembowicz, inteligentny chłop, jest delegatem „Proświty“ w Czerniejowie i w jego domu znajduje się czytelnia tejże. Opisuje on prawybory w Czerniejowie następująco:

Rano odbyły się prawybory dla kuryi IV, popołudniu miano głosować w tejże kuryi. Tymczasem chłopi, przeglądając listę wyborczą, którą komisya, idąc na objad, zapomniała w kancelaryi, przekonali się, że wpisywano w nią innych, a nie tych, na których oni głosowali. To wywołało wzburzenie. Gdy popołudniu jakiś żyd głosował po raz trzeci, wyrzucili go z lokalu wyborczego, na co komisarz zebrał akty i odjechał do Stanisławowa.

Dr. Dydukiewicz. Czy komisarz powiedział wam rano, po ukończeniu wyborów, kto wybrany?

Osk. Nie.

Dr. D. Czy ogłoszono termin prawyborów?

Osk. Nie. Dowiedzieliśmy się o tem w Stanisławowie od naczelnika gminy z Jamnicy. Gdyśmy się pytali naszego wójta Rembaczewskiego, czy prawybory w piątek — odpowiedział, że nie. Oskarżony zeznaje dalej, że dzwonił wprawdzie, ale nie na gwałt, tylko na nabożeństwo, albowiem była to zaduszna sobota. Przed kancelaryę przyszedł już po wszystkiem w chwili, gdy ranny Fedorko upadł na ziemię.

Pańko Borko opisuje zajście przed kancelaryą. Gdy przyszedł tam zastał żony i dzieci aresztowanych, zanoszące się od płaczu i głośno jęczące. Gdy wachmistrz wyprowadzał konwój, chciał się ustąpić, ale nie mógł, bo tłum z tyłu naciskał. Obrócił się więc, aby uciec, wtem uczuł z tyłu uderzenie jedno, potem drugie, za trzeciem upadł nieprzytomny na ziemię.

Dr. Oleśnicki stawia następujący wniosek: Jest to pierwsza ofiara heroizmu żandarmskiego. Został on ranny z tyłu, w czasie ucieczki. Sprawa ta wymaga wyjaśnienia. Do zbrodni buntu potrzeba bowiem gwałtownego oporu, a byłby to nowy zupełnie przykład gwałtownego oporu, za pomocą ucieczki. Proszę więc o odczytanie świadectwa lekarskiego Pańka Borko.

Trybunał przychylił się do tego wniosku.

Najciekawsze były zeznania sekretarza tut. starostwa p. Karola Strassera, okazują bowiem jaskrawo, że starostwo używało do przeprowadzenia wyborów ludzi, nie mających najmniejszego pojęcia o ustawie i ordynacyi wyborczej.

Przew. Proszę nam powiedzieć, co było powodem, żeś pan zastanowił prawybory w Czerniejowie dnia 26 lutego 1897?

Św. Rano były prawybory V kuryi, nie ogłosiłem atoli rezultatu, bo mi się zrobiło słabo i poszedłem na obiad. W międzyczasie przeglądali chłopi zapomnianą w kancelaryi listę wyborczą, uważałem więc już za bezprzedmiotowe (!) ogłaszanie rezultatu wyborów, skoro oni sami już akta przejrzeli. Rozpocząłem kuryę IV. Zaledwie kilku głosowało, przyszedł żyd Engelberg i chciał głosować. Wtedy ktoś krzyknął „szczo to, żyd wże hołosuje tretij raz“, zrobił się krzyk „berit żyda“, wzięto go, ale on wyrwał się i schował za moje krzesło. Powiedziałem im, że będę musiał pojechać do Stanisławowa i zawezwać asystencyi żandarmów.

Przew. Czego chłopi właściwie chcieli?

Św. We wsi były dwie partye, jedna wójta z żydami, druga radykalna. W Czerniejowie jest gniazdo radykałów, mieliśmy doniesienia, że tam czytają zakazane (!) gazety.

Przew. Jaki jest program radykałów?

Św. Nie wiem, ja się na tem nie rozumiem... nie wdaję się w takie rzeczy. Gdy zaczęły się krzyki i odpowiedzieli mi, że się nie boją żandarmów, przerwałem wybory i odjechałem do Stanisławowa, gdzie doniosłem zaraz o wszystkiem staroście.

Dr Oleśnicki: Czy komisarz jest obowiązany ogłosić rezultat wyborów?

Św. Ja się nie rozumiem na interpretacyi (!) ustaw.

Dr Oleśnicki: Czy jest jakiś przepis, że wyborcy mogą się sami przekonywać z list wyborczych o rezultacie wyborów?

Św. Nie.

Dr Oleśnicki: Pan doniosłeś w swej relacyi, że był gwałt publiczny.

Św. Tak, bo mi przeszkodzili w urzędowaniu, i obstrukcyą w parlamencie możnby nazwać gwałtem, bo nie dają przyjść do głosu.

Stojańce. Przed zwykłym trybunałem sądu obwodowego w Przemyślu odbyła się niedawno rozprawa przeciw 82 włościanom ze Stoja-

niec w pow. mościskim o gwałt publiczny, popełniony przez niebezpieczne pogróżki przeciw wójtowi, w celu zastraszenia go i odciągnięcia od agitacyi na rzecz komitetu stańczykowskiego, tudzież przez stawienie oporu żandarmeryi, gdy przybyła aresztować buntowników.

Według aktu oskarżenia, sprawa przedstawia się następująco:

Dnia 21 lutego pokusił się wójt Adamiszyn o urządzenie zgromadzenia przedwyborczego dla porozumienia sie co do osób wyborców na V i IV kuryą. Zgromadzenie istotnie się odbyło, a gdy wójt wychodził, grozili mu Fita i Legan śmiercią, jeżeli będzie z „panami trzymał".

Na tej podstawie wdrożono przeciw dwom wspomnianym dochodzenie karne i zarządzono ich przyaresztowanie.

Wobec postawy ludu, żandarmi zaniechali natychmiastowego aresztowania Legana i postanowili przeczekać do dnia, bojąc się w nocy wychodzić.

W tej chwili, jak opiewa akt oskarżenia, krzyknął Legan: „Chłopcy, nie ma tam was". Tłum zabrał się do podważania drzwi, a gdy te padły, strzelił żandarm Liwora pierwszy, a zanim drugi strzał dał Byczek. Jak się po rostąpieniu tłumu okazalo, od tych strzałów było dwu lekko rannych, a jeden Tomasz Mazur leżał już nieżywy.

Przystąpiono do przesłuchania oskarżonych. Pierwszy osk. Senko Fita nie poczuwa się do żadnej winy.

W nocy napadli go żandarmi w towarzystwie wójta, do okien i drzwi dobijali się tak, że grozili wywaleniem tychże. Zaświecił, wpuścił ich z wymówką, że go w nocy o tak niewłaściwej porze nachodzą. Gdy go Katyński aresztował, siedzieli spokojnie w domu, aż ich wieść doszła o wypadku u Legana. Nadbiegło stamtąd kilku ludzi, którzy wołali, że „narobiono mięsa". Wówczas zabrał Katyński Fitę i Zakrawacza i odjechali bez przeszkód do Sądowej Wiszni.

Najważniejsza, według aktu oskarżenia, figura w procesie, osk. Dymitr Legan, 38-letni gospodarz, obrządku gr.-kat., o inteligentnym wyglądzie opowiada dość płynnie po rusku: Gdy przyszli żandarmi zdziwił się, że o 3 po północy chcą go zabierać. Nic nie mówił, nie wzbraniał się, lecz krótko oświadczył, że w nocy nie pójdzie, aż w dzień. Chcieli go wziąć przemocą, usiadł na łóżku. Gdy żandarm zamierzył się do niego, zasłonił się rękami, składając je na piersi, i wtedy przebił mu żandarm rękę na wylot w samem zgięciu na łokciu. Osk. pokazał ranę szeroką na 3 cm. z obudwu stron.

Dr Mogilnicki. Co robili ludzie, gdy żandarm strzelił i zabił Mazura.

Osk. Uciekali, a wtedy żandarm jeszcze raz strzelił. Żandarmi, widząc uciekających, mówili głośno „o uciekają jak zające".

Przew. Tego oskarżony wcale nie wspominał w protokole, a zresztą to nie należy do rzeczy.

Osk. Mówiłem to samo i w śledztwie.

Dr. Mogilnicki: Mówił, ale sędzia śledczy nie chciał tego wpisać i nie wpisał do protokołu.

Osk. Katarzyna Zakrawacz, opowiada, że poszła do brata rodzonego Fity, bo się dowiedziała, że jest tam żandarm. Przyszła na tę chwilę, gdy brat Fita zemdlał. W nocy też była, a gdy i męża jej zabrali, płakała głośno.

Dr. Dobriański. Czy żandarm mówił co do ludzi?

Oskarżona: I wójt mi mówił i żandarm, „cicho bądźcie, bo i was zabiorę. (Z płaczem). Mąż mi siedział już 9 tygodni w areszcie, gospodarstwo upadło — drzewo, com miała na budowę, tom spaliła. I potem już wójt mi się odgrażał, że mnie także wsadzą. Dziś my tu obydwoje, a 4 drobnych dzieci w domu, na opiece bożej".

Osk. Jędrzej Bohacz przyznał, że krzyczeli inni „nie damy Legana" to i on. Przyszedł zresztą na sam koniec. Mazur był już zastrzelony, a Legana skutego z 72-letnią Zofią Galuszka, prowadzili żandarmi. Z przebitej ręki Legana tryskała krew, a nie dali opatrzyć.

Dr. Lewicki. Jak się ludzie zachowali w czasie wyprowadzenia Legana?

Osk. Zupełnie spokojnie się rozstąpili.

Przerywając przesłuchanie dalszych oskarżonych, postanowił trybunał w tem miejscu odebrać świadectwo od żandarma Katyńskiego.

Byczek oświadczył się z ochotą pójścia po Legana, więc wójt z Katyńskim zostali u Fity, a Byczek z Liworem poszli po Legana. Długi czas nie było żadnej wiadomości, aż nad ranem nadbiegli ludzie z krzykiem, że narobiono mięsa. Wówczas, nie czekając na tamtych, wziął Katyński Fitę i Zakrawacza na furę i pojechał. Na drodze zastał tłum ludu, więc miał się na ostrożności.

Przewodn. Odwiódł pan obydwa kurki... Katyński. Nie, kurków nie ma u karabinów (śmiech w sali).

Przew. A przecie tak w protokole napisane (poruszenie).

Adw. dr. Mogilnicki. To dowodzi wiarygodności protokołu.

Katyński. W Sądowej Wiszni poszedłem do sędziego, opowiedziałem, co zaszło i prosiłem o pomoc wojskową. Przyjechała w południe konnica, ale już panował zupełny spokój.

Adw. dr. Dobriański. Skąd pan może wiedzieć, że w Stojańcach spokój był, skoroście poszli do domu. Św. Wróciłem zaraz po raz drugi do Stojaniec.

Dr. Dobriański. Za co kazał sędzia aresztować Fitę i Legana? Katyński. Był nakaz z Przemyśla od prokuratoryi, a sędzia mówił, że to buntownicy, że na drugi dzień są wybory, że trzeba ich zaraz aresztować, aby był spokój.

Przew. To sędzia to panu mówił prywatnie...

Dr. Dobriański. Co sędzia mówił prywatnie, a co urzędownie, tego nie wiem, ja chcę wiedzieć, co sędzia mówił, bo co sędzia z żandarmem mówił, to wszystko ma znaczenie. Czego właściwie pan się obawiałeś, skoro był spokój?

Odniosłem wrażenie, że może powstać zbiegowisko.

* * *

Proces czerniejowski zakończył się uwolnieniem wszystkich oskarżonych. Sędziowie przysięgli wydali jednogłośnie werdykt, uwalniający chłopów, a potępiający — wybory galicyjskie.

Chłopi ze Stojaniec byli mniej szczęśliwi, sądzili ich sędziowie zwyczajni. Trzech oskarżonych skazano za gwałt publiczny na 2—3 miesiące, 20 zaś skazano za zbiegowisko kilkudniowym aresztem. Prokurator odstąpił od skargi przeciw 45, 13 uwolnił trybunał.

Jeden i drugi proces wykazał, że podczas wyborów działy się niesłychane gwałty i nadużycia.

Mandaty poselskie z tych okręgów powinny być po prostu unieważnione. To, co się działo w Stojańcach i Czerniejowie, nie jest faktem odosobnionym w Galicyi. Podobne rzeczy działy się i gdzieindziej, tylko że przypadkowo nie było krwi chłopskiej i całą sprawę udało się zatuszować.

Sędziowie przysięgli uwolnili chłopów. Sędziowie zwyczajni skazali chłopów.

Minister Gleispach wydał tajny okólnik, wzywający sądy, by, o ile możności, jak najmniej spraw dawały przed sędziów przysięgłych. Znamienne!...

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym!

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Tenczynek koło Krzeszowic. We wtorek d. 29 bm. odbyło się tu zgromadzenie poufne, celem wysłuchania sprawozdania posła dra Danielaka. Poseł oczekiwany nie przybył. Przewodniczyli naprzemian pan Małocha z Regulic i p. Czech z Nowej Góry. Polecona przez p. Małochę kandydatura p. Korczyka do rady powiatowej została przyjętą jednogłośnie. Po przemówieniu kilku włościan, którzy podnosili wielkie znaczenie zgromadzeń oraz przedstawiali liczne krzywdy ludu pracującego, zabrał głos tow. Bałanda i wzywał do zgodnego działania w obronie praw ludowych. Po dłuższem przemówieniu tow. Sułczewskiego, który przedstawił nędzę powszechną i środki poprawy bytu robotników i rolników, p. Małocha zamknął zgromadzenie, zapraszając na wiec do Chrzanowa na dzień 6 lipca — Przy tej sposobności wyszły na jaw liczne nadużycia wójta Kantorka w Krzeszowicach, który w urzędzie gminnym bykowcem katuje ludzi i następnie zakuwa w kajdany, oraz straszne szykany i prześladowania, jakie cierpią włościanie od urzędników hr. Potockiego. Szczegóły podane będą w *Prawie Ludu.*

Tarnów. W piątek dnia 25 bm. odbyło się tu nadzwyczajne walne zgromadzenie filii stowarzyszenia piekarzy. Przewodniczącym został wybrany tow. Dawid Fischler, zastępcą przew. tow. Jan Bednarski, sekretarzem tow. Stefan Prokop.

Tarnów. Towarzysze krawieccy zdobywszy krawiecką kasę chorych, znaleźli tam ciekawe stosunki. Na razie 118 pomocników nie jest zapisanych. Naturalnie ścisła kontrola po warsztatach dokonywana przez socyalistów nie smakuje panom majstrom, których jednak robotnicy zmuszają obecnie do wykonywania ustawy.

KRONIKA.

Administracya „Naprzodu" otwarta codziennie od godz. 9 rano do 1 w południe i od 5 do 9 wieczorem, w niedziele i święta tylko od 9 do 1. Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 11 do 1 w południe i od 7 do 9 wieczorem, w niedziele i święta tylko od 11 do 1. W tychsamych godzinach urzęduje też sekretaryat. Skarbnik partyjny urzęduje codziennie od godz. 10 do 12 przedpołudniem.

Sprawy partyjne. Ogólny komitet wykonawczy austryackiej partyi socyalno-demokratycznej ukonstytuował się już według postanowień nowego statutu organizacyjnego. Przewodniczącymi zostali obrani tow. Juliusz Popp i Antoni Nemec, sekretarzami tow. Franciszek Schuhmeier i R. Smetana. Na międzynarodowy kongres dla ochrony robotniczej w Zurychu wybrał komitet delegatami tow. dra Adlera i Nemeca. Adres sekretaryatu: Wien VI., Kopernikusgasse 12.

Również ukonstytuował się nowy zarząd niemieckiej organizacyi partyjnej w Austryi, wybierając przewodniczącym tow. Poppa, sekretarzem tow. Schuhmeiera, skarbnikiem tow. dra Ellenbogena.

Tow. Ignacy Daszyński wyjechał z Krakowa na świeże powietrze dla poratowania nadwątlonego pracą zdrowia.

„Równość". Oto tytuł nowego bratniego organu, którego numer okazowy ukazał się zeszłego czwartku w Cieszynie. Jestto pierwsze i jedyne polskie pismo robotnicze na Śląsku a wychodzi ono jako dwutygodnik pod redakcyą tow. Tadeusza Regera. Numer okazowy bardzo dobrze się przedstawia, tak jako organ bojowy, jak również jako zwierciadło stosunków politycznych i społecznych Śląska. Adres redakcyi i administracyi: Saska Kępa 22. Prenumerata kwartalna 40 ct., numer pojedynczy 5 ct. Życząc z całego serca powodzenia naszemu młodszemu koledze, wzywamy towarzyszów, by gorąco popierali ten nowy organ partyjny.

Dwunaste polskie pismo socyalistyczne zaczęło wychodzić z *Równością.* Dobiliśmy więc do tuzina! Polska prasa socyalistyczna przedstawia się tedy obecnie, jak następuje: we Lwowie *Robotnik* i *Ognisko;* w Krakowie *Naprzód*, *Prawo Ludu*, *Kuryer Kolejowy* i *Krytyka;* w Cieszynie *Równość;* w Warszawie *Robotnik* i *Górnik;* w Berlinie *Gazeta Robotnicza;* w Londynie *Przedświt;* w Buffalo *Siła.*

Czeskie codzienne pismo partyjne zacznie wychodzić w Pradze już od 1 października b. r. pod tytułem *Pravo Lidu.* Będzie to już drugi dziennik partyjny w Austryi.

Procesy. Wczoraj stawali przed sądem delegowanym w Krakowie tow. Piotr Jaworski i Józef Uhacz oskarżeni o zwołanie zgromadzenia bez zawiadomienia władzy i o kolportaż. Gdy oskarżeni oświadczyli, że to było zgromadzenie wyborców w okresie wyborczym, wobec czego niepotrzebnem było zawiadomienie władzy, odparł sędzia Popiel: „Ale ja was i tak ukarzę, żeby się wam odechciało agitować i kolportować!" — i skazał obu na grzywnę po 100 złr., ewentualnie na areszt po 20 dni. Obaj skazani wnoszą sprzeciw.

= Tow. Kaczanowski ma proces o zbrodnię gwałtu publicznego, jakiego się wrzekomo dopuścił przez to, że gdy 30 maja br. wójt Madej rozwiązał zgromadzenie poufne w Liszkach pod pozorem, iż przy drzwiach nie ma stróża, tow. K. mu przyrzekł, iż drugim razem postawi przy drzwiach kilku chłopów z kołami.

= Przeciwko łagodnemu wyrokowi, jaki zapadł w sprawie towarzyszów w Nowym Sączu oskarżonych o ułatwienie ucieczki ks. Stojałowskiemu, wniósł prokurator zażalenie nieważnosci do trybunału kasacyjnego we Wiedniu. Po świetnej obronie dra Grossa z Krakowa odrzucił trybunał na wniosek generalnego prokuratora zażalenie nowo-sądeckiej prokuratoryi.

Zdziczały obszarnik. Pan Żygmunt Zawadzki, właściciel dóbr w Dąbrówce Tuchowskiej, katuje swych ludzi, jak plantator amerykański murzynów. Nigdy nie wychodzi między służbę bez trzcinki. Dnia 22 b. m. dostał wreszcie porządną nauczkę. Jednemu parobkowi kazał za drobnostkę trzymać ręce na dół spuszczone i bił go w twarz. Parobek zapytał jasnego pana, czy wolno bić? Wolno — odrzekł p. Zawadzki. Parobek uderzył go w twarz i uciekł. P. Zawadzki, zbrojny w rewolwer, puścił się za nim w pogoń, lecz nie mógł go doścignąć.

Poseł antysemicki — zlodziejem, to już dla nas nic nowego. Wiemy nawet, że się nazywa Mittermeyer, że sfałszował ryskonto loteryjne i schował sobie niewiele—9 złr., a swoję wolność zawdzięcza tylko szczęśliwemu przypadkowi, że sprawa już przedawniona. Ale obecnie wykazano mu to znowu dowodnie przed sądem. P. Mittermayer oskarżył mianowicie, z polecenia swego opiekuna, dra Luegera, tow. Schuhmeiera o obrazę honoru za to, że mu on właśnie zarzucał owe sprawki. Rozprawa sądowa skończyła się niedawno i sędzia uwolnił oskarżonego na podstawie, że dowód prawdy mu się udał, t. j., że miał wszelką słuszność nazywania posła Mittermayera złodziejem. Czy szanowny poseł złoży wobec tego mandat? Pewnie nie; sprawa już przecie przedawniona, a towarzystwo, w którem zasiada, nie jest zbyt wybrednem... Piękny obraz „chrześcijańskiego socyalisty"!...

Od Redakcyi.

Towarzyszy korespondentów upraszamy, by artykuły do *Naprzodu* wysyłali ile możności tak, żebyśmy je otrzymywali we wtorek, najdalej zaś we środę rano. Korespondencye otrzymane później, mogą być uwzględnione dopiero w numerze z przyszłego tygodnia.

Książka zgubiona na zgromadzeniu ludowem w sali Johnów jest do odebrania w naszej administracyi.

KOMUNIKATY.

Komisya zawodowa odbywa posiedzenia w każdą **środę** o godz. 8 wieczorem w lokalu redakcyi *Naprzodu.* Upraszam Szan. Członków o punktualne uczęszczanie.
Pasławski, przewodniczący.

Publiczne zgromadzenie robotników stolarskich, tokarskich, bednarskich, tapicerskich i innych zawodów przemysłu drzewnego odbędzie się w niedzielę dnia 4 lipca b. r. o godzinie 9 rano w lokalu stowarzyszenia stolarzy, ulica Gołębia 16.

Popołudniu o godzinie 2 odbędzie się **Wielka Zabawa** robotników stolarskich w Ogrodzie Warszawskim (dawniej Metz). Program urozmaicony: tańce, koło szczęścia, poczta i inne gry towarzyskie; o godz. 9 wieczór ognie sztuczne. Muzyka Weteranów. Wstęp od osoby 15 ct., bilet familijny 40 ct.

Biała. Ogólne Stowarzyszenie zawodowe. Dnia 18-go lipca br. pierwsze konstytuujące walne zgromadzenie.

Wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Pasławski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.